Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 60 groszy

COMOEDIA

TYGODNIK

TEATR • KINO • MUZYKA • LITERATURA

PLASTYKA • ARCHITEKTURA • MODY • SPORT • FINANSE • SPOŁECZEŃSTWO

ODDZIAŁY:

WILNO, Wielka Pohulanka 32, m. 3; LUBLIN, Dolna Panny Marji 12, m. 22;

ŁÓDŹ, Piotrkowska 20, m. 31; LWÓW, Pl. Marjacki 4, Hotel Europejski.

№ 17 Warszawa, Niedziela 1 sierpnia 1926 r. Rok I

NOWY SEZON W TEATRACH MIEJSKICH

Sezon się kończy — nowy już zorganizowany prawie wszędzie.

I teatry miejskie, borykające się z różnemi trudnościami zdołały już ustalić budżet, ba, nawet zorganizowano już personel jednego teatru: Narodowego... Oczywiście, z wielkim trudem i mozołem z płaczem i łamaniem rąk ze strony pokrzywdzonych z jowiszowem marszczeniem brwi i sumiastych wąsów kręceniem ze strony krzywdzących...

Bo, spełniając szczytne postanowienie sławetnego magistratu p. p. Śliwiński i Lorentowicz obcinali gaże swoim stałym pracownikom gnębionym i tak przez szereg lat nie dawaniem ról... Obcinali jak się dało, stosownie do „wewnętrznego przekonania" i cierpliwości gnębionego pacjenta czy pacjentki.,. Zresztą ci ostatni stosunkowo mniej krzyczeli i płakali niż np. przy wyrywaniu... Byli bowiem święcie przekonani, że spełniają święty obowiązek wobec teatru Narodowego, który należy w ten sposób podtrzymać.

Aliści w świetle cyfr, w świetle rzeczywistości inaczej pono sprawa się przedstawia: znakomitym i zasłużonym artystom gaże obcięto pono dlatego, aby móc podwyższyć niektórym uprzywilejowanym i aby móc zaangażować cały szereg t. zw. młodzieży teatralnej z Krakowa i Łodzi. Będzie się to potem kręciło po scenie, po tej pierwszej scenie polskiej i uczyło grać od starej gwardji aktorskiej pobierając niemal te same pensje.

Jednocześnie więc usuwa się z racji „sanacji i redukcji" (oh!... te wyrazy bezmyślnie powtarzane w różnych okazjach przez różnych ludzi, którzy nic innego powiedzieć nie umieją) Dulębiankę, Strońską, Halską, Niedzielską i cały szereg innych po to, aby zaangażować na dużą gażę nikomu niepotrzebną (bo na te rolę jest dość sił) p. Chwat-Broniszówną i inne...

Ba, ale p. Broniszówna jest z teatru Szyfmana... a magistratowi i jego pełnomocnikom wydaje się, że dość otrzeć się o kogoś co był u Szyfmana, aby nauczyć się prowadzenia teatru tak sprytnie i planowo, jak to czyni Szyfman.

Nic się tedy w stosunkach magistracko-teatralnych nie zmieniło. Początek taki sam, jak zawsze, a koniec będzie pewnie, jak zawsze, żałosny. O repertuarze dotąd cicho, choć kierownik repertuaru który obecnie ustępuje, dzięki umowie z magistratem, jeszcze przez sześć miesięcy będzie otrzymywał, pensje za... No, za co nie wiadomo właściwie, ale to wszystko jedno. Magistratowi tak wygodniej. W swoim czasie wyrzucił przecież pp. Rostkowskiego i Góreckiego zapłaciwszy im odszkodowanie b. znaczne, a wyrzucił też niewiadomo za co, ot, aby znaleźć parę kozłów ofiarnych po prostu, któreby poniosły odpowiedzialność za błędy zarządu teatrów w łonie miasta. Toż samo ongi spotkało p. Lorentowicza w miesiąc, zdaje się po podpisaniu kontraktu na okres trzyletni!

Le „magistrat" s'amuse...

Bawi się wprawdzie naszym kosztem, ale się bawi... I tej zabawy nie może mu popsuć, ani świadomość, że zakatrupił operę i teatr im. Bogusławskiego, ani fakt gromadnego ustąpienia zespołu farsy z Ćwiklińską i Fertnerem na czele i ogołocenia tej jedynej dochodowej placówki teatralnej z najlepszych artystów, których przecież p. Gorczyńska, ani świeżo zaangażowani Orwid, Łaska, Larys-Pawińska nie zastąpią...

Magistrat się bawi w sanację i redukcję. Pan Śliwiński tupie nogą bije j dną pięścią w stół, a drugą pokręca „ziemiańskiego" wąsa, p. Lorentowicz obiecuje, że wszystko będzie dobrze i marszczy jowiszowe brwi, gdy mu nie wierzą, p. Chaberski płacze...

Płacze, bo rozumie, on, człowiek kulturalny i bezsprzecznie utalentowany, obawiający się magistratu, jak ognia, że bez zespołu grać nie można, że wyłowiono z jego teatru najlepsze siły, które można i trzeba było choćby za cenę nieangażowania kilkunastu adeptów prowincjonalnych — zatrzymać.

Ale ani p. Śliwiński, ani p. Lorentowicz, ani on, ten smutny (na znak żałoby zapuścił wąsy na nowo) Emil, jak chaber w zbożu oczekujący godziny, w której zetnie go kosa żniwiarza-Rzeczywistości, nie mogą się zdobyć na uderzenie pięścią w stół, tupnięcie nogą, zmarszczenie jowiszowych brwi, aż do wykrzyknika à la Cambronne (czy, jeśli wolicie „Dziadek") pod adresem sławetnego magistratu... Wolą iść drogą ustępstw.

A na horyzoncie zarysowuje się tymczasem groźny cień p. Majdego, rozdającego artystom hojną dłonią złoto, otrzymane pono w sumie kilkudziesięciu tysięcy z Banku Gospodarstwa Krajowego, który, widząc upadek farsy magistrackiej, postanowił dopomóc farsie, która ulokuje się w b. Perskim Oku i poprzeć w ten sposób „gospodarstwo krajowe".

I powiedzcie, czy to nie... farsa?

Observer

ORZEŁ BIAŁY NAD NIGREM

Wywiad z prof. A. Ossendowskim

Prof. Antoni Ossendowski jest dziś jednym z najpoczytniejszych pisarzy świata. Nakład jego dzieł we wszystkich językach przekracza liczbę trzech i pół miljona.

Opisy jego wypraw, w najmniej zbadane okolice kuli ziemskiej, obiegły świat cały, wszędzie wzbudzając kolosalne zainteresowanie graniczące wprost z sensacją. Lecz u nas zaledwie niewielu ludzi rozumie znaczenie jakie mają wysiłki prof. Ossendowskiego dla polskiej sztuki i nauki i dla naszej zaniedbanej propagandy zagranicznej.

Jego książki, w których przedstawia świat egzotyczny, opisując dzieje swych wypraw po Azji i Afryce, tłomaczone na wszystkie języki europejskie, a nawet i azjatyckie, roznoszą po całej prawie kuli ziemskiej sławę polskiego imienia, tężyznę polskiego czynu i mówią wszystkim o siłach żywotnych istniejących w państwie i społeczeństwie polskiem.

Bo prof. Ossendowski zawsze i wszędzie jest Polakiem. Nawet jeszcze w czasach niewoli, podczas wielkich swych podróży po Azji środkowej, występował jako Polak, opowiadając wszystkim o swej dalekiej ojczyźnie.

I teraz, podczas ostatniej podróży do Afryki Zachodniej, niósł sztandar polski przez najdziksze i najniedostępniejsze okolice Czarnego Lądu, wytrwałością swoją wzbudzając szacunek dla Polski i Polaków.

Wierzymy, że podróż ta da dużo większe pojęcie o Polsce i wzbudzi większą dla niej sympatję wśród cudzoziemców niż wiele mów propagandowych naszych dyplomatów na międzynarodowych kongresach. Zagranica czeka i patrzy na polski czyn, a słów tylko słucha przez grzeczność.

Chcąc poinformować swych czytelników o dziejach i rezultatach wyprawy prof. Ossendowskiego do puszcz zachodniej Afryki, redakcja „Comoedii" zwróciła się do niego z prośbą o wywiad. Profesor odpowiada obszernie na zadawane mu pytania. Tak więc dowiadujemy się, o tysiącach przeszkód i niebezpieczeństw [illegible] się [illegible] ważnego artys[illegible] bad[illegible]cza. Bo prof. Ossendowski jest w pierwszym rzędzie artystą.

— Życie moje — mówi nam — składa się całe z wędrówek po świecie, w których szukam bogów, ludzi i zwierząt.

Książki swoje tworzę nie w szarych murach wielkiego miasta wśród ciszy mego gabinetu, lecz w pośród dziewiczych puszcz i lasów, wśród ciągłych walk i niebezpieczeństw towarzyszących wyprawom.



Członkowie wyprawy omawiają detale marszruty

Bo czyż można pisać o przeogromnych obszarach, nieznanych lądów, będąc zamkniętym w ciasnych ścianach pokoju? Gabinet mój to tylko krótka przystań, gdzie zbieram i porządkuję notatki z ostatniej podróży i puszcz m je w świat jako książki, korespondencje i rozprawy naukowe, by natychmiast wyruszyć po nowe wrażenia.

Z ost[illegible] wyp[illegible] przywiozłem [illegible] stron[illegible] [illegible]ałem swe spos[illegible]trzeżenia dotyczące bogów ludzi i zwierząt na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Mam zamiar uczynić z tego dwie książki, pierwsza będzie tylko naukowym opisem badań wyprawy, a druga... ta będzie całkiem moja... styl mój i sposób pisania panowie pewno znacie.

Do opracowania tych rzeczy jeszcze nie przystąpiłem. Za świeżo tkwią mi w pamięci wszystkie przeżycia, a wpłynęło by to ujemnie na całość, wysunęły by się bowiem na pierwszy plan szczegóły, zalewając sobą całokształt.

Mam jednak nadzieję, że już w początku przyszłego roku oddam do rąk swoich czytelników obydwie te książki.

Pozostałe rezultaty wyprawy, o których opowiada nam profesor, przedstawiają się jak następuje:

Na pierwszem miejscu bogaty zbiór wytworów sztuki murzyńskiej o bardzo ciekawych motywach, często przypominających motywy spotykane w polskiej i ogólno-słowiańskiej sztuce ludowej. Da to może



Państwo Ossendowscy podczas połowu ryb na Nigrze

wiele materjału do badań nad pochodzeniem człowieka.

Prócz tego wielkie zbiory przyrodnicze, które częściowo już powędrowały lub wkrótce powdęrują do polskich muzeów i uniwersytetów. Są tam rzeczy bardzo cenne, za które nasze instytucje naukowe powinny być serdecznie wdzięczne prof. Ossendowskiemu, gdyż przez dar ten umo[illegible]żliwił [illegible] naszych [illegible]czonych przeprowadzenie badań.

Bardzo ciekawą rzeczą jest zbiór oryginalnych melodyj murzyńskich, zanotowany przez żonę profesora p. Zofję Iwanowską-Ossendowską chlubnie znaną u nas ze swej pracy pedagogicznej i artystycznej. Notatkom tym towarzyszy jedyna w swoim rodzaju kolekcja afrykańskich instrumentów muzycznych.

P. Ossendowska poświęca się obecnie opracowaniu przywiezionego materjału, by móc w niedługim czasie ogłosić rezultat swych badań nad podzwrotnikową muzyką.

Całą pracę wyprawy ilustruje ogromny, bo kilkaset zdjęć liczący zbiór fotografji oraz film długości 5 tysięcy metrów.

Film ten, jak i materjał literacki, ma zamiar prof. Ossendowski rozdzielić na dwie części: naukową i artystyczną. Premjera odbędzie się w Warszawie, kiedy i jak tego jeszcze napewno powiedzieć nie można, ze względu na ogrom pracy jaki pociąga za sobą opracowanie techniczne zdjęć. Będzie to pierwszy polski film podróżniczy, a przytem pierwszy polski film, który naprawdę rozsławi imię Polski zagranicą. Rękojmią tego jest osoba profesora, który sam zwykle kierował zdjęciami i wiedza techniczna operatora p. Giżyckiego, pierwszorzędnego fachowca, kształconego na wzorach francuskich.

Prof. Ossendowski dąży do tego, by muzyczna ilustracja filmu oparta była na oryginalnych motywach murzyńskich, które opracowuje jego żona.

Gdyby to się udało będzie to zapewnieniem sukcesu, którego tak bardzo pragniemy dla tego filmu, co choć pokazuje nam obce strony jest jednak w całości polskim.

Niedługo więc oglądać już będziemy na ekranie i czytać w książkach dzieje Orła Białego nad Nigrem, a prof. Ossendowski wyruszy znów na poszukiwanie bogów, ludzi i zwierząt w nieznane kraje, roznosząc wszędzie wieść, że w Polsce są ludzie co umieją połączyć wielki czyn z poważną nauką i sztuką, dając swemu krajowi dorobek kulturalny i poważanie u obcych.

H

„Puhar Wędrowny"—dr. Zygmunta Nowakowskiego w Teatrze im. Bogusławskiego

Przedewszystkiem pierwsze i główne nieporozumienie: komedja p. Nowakowskiego nie powinna była się ukazać na deskach teatru im. Bogusławskiego. Teatr ten jedyny w Warszawie, ma już wyraźnie sprecyzowaną linję repertuaru, poszedł w kierunku t. zw., a u nas bardzo pożądanej specjalizacji artystycznej i nie wolno mu z tej drogi zbaczać. To co uchodziłoby i zazwyczaj uchodzi każdej innej scenie stołecznej, eklektycznej z konieczności, lub z braku wytycznych swego działania, to w teatrze im. Bogusławskiego razi, ponieważ wyższą i najwyższą miarę doń przykładamy. Pomijając to główne zastrzeżenie, wszystkie zastrzeżenia inne będą miały charakter czysto merytoryczny.

Nie znam, niestety, pierwszej sztuki p. Nowakowskiego, pod tytułem „Tajemniczy Pan", która, podobno, stoi wyżej od tej drugiej sztuki autora. W sądzie o komedjopisarzu Nowakowskim ograniczam się zatem do materjału, jaki daje jego „Puhar Wędrowny". Ta komedja, jeśli ją tak nazywać, (gdyż zdaje się tu być raczej stosowniejszą nomenklatura: groteski, buffonady, grand—guignol'owskiej tragifarsy), — jest napisana z dużym tupetem z rasową pasją scenicznego działania.

Można się sprzeczać z autorem o założenia ideologiczne sztuki, ale czyż wogóle jest to przyzwoite? Czyż można powiedzieć autorowi — chcemy tego a tego, tak a tak? A jeżeli nawet jest to przyjęte u nas, to zostawmy ten sposób osaczania pisarza — ramolom krytyki teatralnej, a zwłaszcza literackiej, których, jeśli nie chcemy tu wymieniać, to tylko przez wrodzoną galanterję.

P. Nowakowski podlega pewnym wyraźnym wpływom zagranicznym, a to dzięki dużemu oczytaniu i obyciu się z teatrem europejskim. Jest to jednocześnie zaleta tego pisarza teatru, który jeden z niewielu w Polsce, ma, zdaje się, aspiracje wyższe, pozazaściankowe, — ale przytem jest to również, w obecnem stadjum rozwoju jego talentu, pewnym balastem, który zakrywa istotne oblicze autora. Autor występuje jeszcze, jakby pod maską, a maskowanie się nie jest jedną z form literackich, tylko — poprostu — pewną nieśmiałością w stosunku do swej twórczości.

„Puhar Wędrowny" jest to niemoralna komedja o niemoralnem życiu ludzkiem. Puharem wędrownym jest dziewczyna z ulicy, która przechodziła trzy stadja reinkarnacji zewnętrznej, w duszy jednak pozostając wierną swej treści istotnej, Apasz, poeta, hrabia,—oto te trzy etapy, przez które przechodzi raczej ciało, niż dusza Franki, w przeciągu trzech aktów sztuki, aby w końcu powrócić do tego pierwszego—apasza, z którym ma najwięcej wspólnego. Miłość mężczyzn zaślepia :z miłości złodziej staje się poetą, poeta złodziejem, zrównoważony arystokrata — równowagę traci; kobieta tylko pozostaje wierną sobie.

Komedja obfituje w dowcip, a nawet jest przeładowana dowcipem, często ciętym i trafnym, nierzadko jednak stojącym na poziomie nadsceniki, nie zaś sceny poważnej.

Akcja zbudowana mocno, logicznie, pewnie, świadomie. Najlepszy jest akt I-szy, najsłabszy III-ci.

Wykonanie komedji w Teatrze im. Bogusławskiego, ze względu na brak aktorów komedjowych(z wyjątkiem Zelwerowicza), pozostawiało dużo do życzenia. Z sił, jakie były do rozporządzenia, p, Zelwerowicz, jako reżyser, wykrzesał wszystko, co było do wykrzesania w tych warunkach.

„Dobrze skrojony frak" — G. Dregely w Teatrze Letnim

Wszyscy, którzy chodzą do teatru w miesiącach letnich, muszą wiedzieć o tem, że latem wiele uchodzi. Niektóre teatry warszawskie zachowują przy tem pewną elegancję letniskową, inne natomiast zachowują się zupełnie bezceremonjalnie, włażą w stare, dziurawe szlafroki, w stare nocne pantofle i jak babsztyle bezceremonjalnie obnoszą swe więcej niż wątpliwe wdzięki wszem i wobec, narażając publiczność na niesmak optyczny i na niestrawność gastronomiczną. Zjawisko to ma miejsce na wszystkich plażach, kurortach, etc., dlaczegóż-by więc nie mogło się praktykować np. w Ogrodzie Saskim?

W tej to intencji chyba wystawiono w Teatrze Letnim nudną, ckliwą, woniejącą szczurem i myszą farsę, p.t. „Dobrze skrojony frak".

J. J. Wołoszynowski

Perskie Oko „Dowidzenia na Marszałkowskiej"

Była to premjera pożegnalna.

Przez swój niedługi żywot, wyrobiło sobie „Perskie Oko" tyle ogólnej sympatji i przyjaźni, że z wypełnionej szczelnie widowni promieniował lekki żal rozstania, wzywający burzą oklasków artystów do obfitych i pięknych naddatków.

* * *

Właściwie byłoby to już całe sprawozdanie.

Wyraziliśmy bowiem uznanie najwyższe, boć smętek wieczoru pożegnalnego jest wysokim dowodem uznania. — Jednak obowiązek sprawozdawcy nakazuje powiedzieć jeszcze słów kilkoro — ażeby uczynić trzystronną przyjemność: Czytelnikowi, który był lub pójść zamierza, zacnemu zespołowi i Redakcji, dla której rozkoszą największą jest mieć prawo pisać dobrze o polskiej sztuce. Rentgen powiedział słów kilka prologu. Jego miła, dobra twarz „Przyjaciela całego świata" i miniaturowa melancholja schowana za kotarą żartu — złożyły się na piękne — jak zwykle z nim — wzruszenie.

Boroński, opowiedział o tragikomedji namiętnego miłośnika wyścigów. Trysnął z jego słów kilkakrotnie dobry dowcip. (Może za dobry.)

Rentgen połączył rymem nasze uzdrowiska i wśród hucznych braw „zrobił" znakomite 4 akty „filmu" mówiącego, ze zwykłą mu subtelną maestrją.

Lawiński, Macherska, Betcherowa, Macherski i Zielińska, odegrali małą „utopję społeczną" p. t. „Filantropja". Jest to satyra na przesadę w humanitarności. Nie potrzeba dodawać, że wykonanie jej stało na wysokim poziomie. Śliczny woltyż Pogorzelskiej, pod batem Koszutskiego wzbudził zachwyt.

Girls'y Koszutskiego udały się bardzo dobrze tylko... temat był tym razem zbyt koński.

Drugą część rozpoczął Marek Windheim. Dobry umiar artystyczny jego piosenki „Czy pamiętasz" wprowadził widzów w odmienny świat. Artysta wykwintnie rozkołysał wspomnienie. Powiał ze sceny urok dobrych chwil, jak ogniki w ciemnej nocy, rozjaśniających żywot każdego z nas. Tak więc w bujną wesołość wszedł mały promyk miłego cierpienia, stanowiąc konieczne uzupełnienia pełni pożądanego nastroju.

Pięknie to było.

Nigdy nie syta publiczność zmusiła Marka Windheima do naddatku. Poszła więc znana piosenka, epopea o spodenkach i sukience wytwornie malująca dzieje kilku kochanych godzin.

Djalog „pod Messalką" był najlepszy. Betcherowa wyklapywała swe argumenty na ślicznych udach p. Macherskiej, dobitnie jej i nam klarując jak to niedobrze jest nie mieć żadnych istotnych zewnętrzności kobiecych.

Bardzo dobre karykatury Zawilińskiego Szillera-Szkolnika (Szwindler-Szkodnik). Tem niemniej jednak Sziller-Szkolnik nic na tem nie ucierpi.

Wieczór dobiegał końca. Dyrekcja „Perskiego Oka" ukazała nam bilans szlagierów ubiegłego sezonu. Między aktorami i publicznością zawiązała się przez to jeszcze mocniejsza nić przyjaźni.

Takie sumowanie wysiłku artystycznego ma pewien sens i duże znaczenie praktyczne.

Jeszcze Rentgen. Pierwszorzędnie naśladując „zapowiadacza" Jarossy'ego wywołał podziw i najpowszechniejsze uznanie.

Jako szczegół charakterystyczny.

Publiczność nie kwapiła się zbytnio do wyjścia. Tak milutko jest w „Oku Perskiem".

Niewiarowskiej — „Oj, gorąco"

Każdy człowiek trochę piszący, zna doskonale to uczucie dość dziwnego niepokoju, jakiegoś wewnętrznego pośpiechu, jakiegoś skrywanego, a przez to właśnie potężnego wzruszenia, które nadchodzi wraz ujawnieniem się prawdziwej sztuki.

Są to przedziwne momenty. Zapada coś w naszą istność, jakieś ciało obce i rozkoszne, coś się podnosi w nas samych i rozjaśnia oczy rozbłyskiem cichej, najgłębszej radości. I nawet małe skrzydełka recenzenta prężą się gdzieś ku górnym wzlotom.

Bo oto zaświeciła iskra talentu i świeci blaskiem niezrównanym. — Piękna jest radość życia, niewolnica muzy.

* * *

Właśnie przynosi ją Zula Pogorzelska, wielka aktorka.

Wielkość jej polega nie na szczegółach. Ani śliczne nóżki, ani ręce, ani ich cudowny ruch, ani twarz jej cała, gamę grająca uczuć wielorakich, ani melodja czy słowa jej piosenek nie są istotne. Istotną jest całość. Istotą jej wielkiej, porywającej sztuki jest doskonale sharmonizowanie tych właśnie pięknych i cennych szczegółów, sharmonizowanie właśnie siłą, właśnie motorem, który zwiemy talentem. Porywa on zawsze. Porwał i teraz budząc w gorącu sali entuzjazm—huczny i uparty.

I może dobrze jest że Pogorzelska nie poprawiła jeszcze swego głosu. Wtedy bowiem, publiczność nie puściłaby jej chyba ze sceny. Wielki talent.

* * *

Drugim filarem zespołu jest Rentgen. Jest on czołowym dziś kabarecistą i jeżeli ustrzeże się maniery a zachowa i nadal swą jasną prostotę gołębiego serca, będzie ciągle „uśmiechem życia". — Był zachwycający aż do ostatniego dość słabego naddatku.

A reszta wraz z wykwintnym conferencierem Windheimem? Jak zwykle — pierwszorzędna, na najwyższym poziomie, tembardziej, że batuta reżyserska spoczywała w dobrych rękach Lawińskiego.

Szczególna wzmianka należy się dekoratorowi J. Galewskiemu za pyszne jedno wnętrze.

Balet i Bukojemska, Macherski (bardzo dobry apasz) i Macherska, Zbierzyński i mała reszta, szli dobrze w „cuglach" bardzo niewiele skręcając na bliską ścieżkę (małej zresztą) maniery.

Wychodziliśmy pięknie i mile nastrojeni.

A. F. A.

Najbliższy sezon teatralny w Wilnie

Zbliżający się sezon teatralny w Wilnie, będzie znów całkowicie pod znakiem „Reduty", jakkolwiek ma być nawiązany ścisły kontakt z salą teatru „Lutnia" i znaną w Wilnie osobą dyrektora Fr. Rychłowskiego. Oto dyr. J. Osterwa postanowił rozszerzyć swoją działalność na dwa teatry, z których teatr na Pohulance miałby pozostać właściwym terenem artystycznych wysiłków i poszukiwania nowych dróg Zespołu „Reduty", przyczem utwory pisarzy polskich miałyby wybitną przewagę, teatr zaś „Lutnia" wprowadzałby Wilnian w świat współczesnej twórczości komedjowej naszej i zagranicznej, jakniemniej uwzględniałby utwory popularne dla najszerszych warstw. Dyrekcję „Lutni" objąłby p. Fr. Rychłowski. Równorzędnie ma zamiar p. dyr. Osterwa prowadzić stały teatr objazdowy z siedzibą w Grodnie, które jest gotowe o ile nam wiadomo, pójść na te koncepcje.

Plan ten uznać należy za bardzo szczęśliwy, rodzi się jednak przytem niepokojące pytanie: „a teatr śpiewny?", „a muzyka wogóle?" Czyżby w tym kierunku „Reduta" nie miała żadnych bardziej zasadniczych planów? A przecież „Reduta" dała wyraz swemu wysokiemu rozumieniu znaczenia muzyki dla życia kulturalnego Wilna. Czy zajęcie „Lutni" wyłącznie na lekką komedję, nie będzie unicestwieniem dotychczasowego, a przynajmniej ostatnio silnie zarysowującego się ośrodka muzycznego, jakim był ten „nieszczęśliwy" Teatr?

Pragnęlibyśmy usłyszeć coś w tym kierunku.

O ile chodzi o repertuar zbliżającego się sezonu, to ma on pójść w trzech zasadniczych kierunkach: klasyczny, współczesny, oraz, że się tak wyrazimy „nowy".

Trzonem pierwszego, będą dzieła takich pisarzy jak: Słowackiego, Wyspiańskiego, Fredry, Calderona, Szekspira i in.

Drugi pójdzie po linji współczesnej twórczości, z przewagą dla tak ulubionego przez „Redutę" pierwiastka „psychologiczno-obyczajowego", wreszcie ostatni, będzie kontynuacją tak szczęśliwie zapoczątkowanego w „Księciu Niezłomnym", poszukiwania nowych form inscenizacyjnych, przy wykorzystaniu bajecznych fragmentów architektonicznych naszego miasta.

R. K.

Teatry Wileńskie

Po wyjeździe Reduty zapanował u nas kompletny zastój na polu teatralnym.

Niestrudzony p. Śmiałowski, dawny administrator Teatru Polskiego wziął się coprawda energicznie do pracy, ale napotkał na swej drodze potężny mur idyotyzmu magistrackiego, którego nawet jego energja rozwalić nie była w stanie.

Powstał projekt zorganizowania w Teatrze Letnim nadsceniki o typie Qui-pro Quo i Perskiego Oka, lecz Magistrat, jak zaczął myśleć jaki by podatek pobrać od tej imprezy, tak dotychczas myśli i naturalnie projekt djabli wzięli, bo artyści nie mogli przecież czekać na poród myśli magistrackiej jeżdąc kamienie, któremi tenże magistrat ma zamiar za lat kilka wybrukować ulice.

Skończyło się więc na dwuch operetkach i dano sobie spokój.

Obecnie istnieje projekt sprowadzenia opery warszawskiej na kilka występów. Projekt ten został już zaakceptowany i w najbliższych dniach usłyszymy kilka oper wspomaganych przez tutejsze chóry.

Tyle co do Teatru Letniego!

Zato w „Lutni", dawnym Teatrze Polskim ruch.

Przyjechał ulubiony artysta wileński „Stary Wołłejko" i zabrał się energicznie do pracy.

Zorganizował zespół i wystawił narazie dwie sztuki: „Dar poranka" i „Pokojówka szuka miejsca".

Przed premjerą idę za kulisy życzyć Staruszkowi powodzenia i zastaję Go na drabinie z młotkiem w ręku:

— Rany boskie! Wujaszku już się wieszacie?

— Idź do djabła! Dekoracje stawiam!

Wobec takich warunków pracy cóż napisać o rezultatach artystycznych.

Narazie poza dobremi chęciami i znakomitą grą starego Wołłejki, nawet w drobnych epizodach, nie widać nic! Zobaczymy co będzie później!

Michał Cis

Życie muzyczne w Wilnie

W ubiegłym miesiącu stałe koncerty symfoniczne w ogrodzie Bernardyńskim zmieniły trochę swój charakter; hasłem stało się: jaknajmniej symfonji, jaknajwięcej solistów.

To też w ciągu całego miesiąca mieliśmy zaledwie jedną symfonję Dworzaka „Z nowego świata". Dyrygował nią p. Rubinstejn, dyrygent pewny i spokojny, ale nic ponadto; w rezultacie symfonja ta bardzo ciekawa ze względu na zestawienie motywów czeskich z melodjami murzyńskiemi — była tylko „wykonana", ani mniej, ani więcej.

Z innych ciekawszych utworów wykonano „Tańce połowieckie" Borodina, „Ongiś" bardzo zajmujące przez swą oryginalną harmonizację na owe czasy bardzo jaskrawą i świetną, błyskotliwą instrumentację. Wykonaniem utworu tego orkiestra nasza dowiodła, że przy dobrych chęciach z łatwością pokona dość znaczne nawet trudności techniczne.

Dużo ciekawsze były występy solistów.

Poza kilkakrotnemi koncertami M. Erdenki, które nic nowego nie wnoszą do zdania, które o nim już wypowiedziałem, a więc: artysta miary niec odziennej, ale zbyt dużo czasu poświęcający fikaniu koziołków na skrzypcach — mieliśmy koncerty Gruszczyńskiego i Didura.

Obaj artyści zbyt są znani i zbyt cenieni, aby można było o nich co ciekawego napisać, a sądzę, że o parę tych komplementów, które mógłbym dorzucić, tak bardzo znowu im nie chodzi. Chyba tylko to napiszę, że Gruszczyński mimo wyraźnego nieusposobienia śpiewał wspaniale, a Didur może jeszcze lepiej.

Jedną tylko rzecz warto poruszyć: Didur został zbojkotowany przez mniejszość; na pierwszym koncercie śpiewał głównie arje operowe w „oryginałach", albo po włosku, jak np. arję z „Pikowej damy" i pieśni polskie, nie zaśpiewał przytem żądania publiczności i nie zaśpiewał „Ballady o pchle";to też na drugim koncercie—bez porównania piękniejszym od pierwszego —były puchy! Nie bardzo dobrze świadczy to o naszej publiczności. Ci co byli na tym koncercie — między innemi i wycieczka węgierska — zgotowali artyście tak gorące i serdeczne przyjęcie, że sądzę iż to choć w części wynagrodziło mu pustki.

Ostatnią solistką była młodziutka pianistka p. Olga Wium, bezsprzecznie bardzo utalentowana, ale zbyt młoda jeszcze na publiczne występy i zbyt odważna o czem świadczy wybór utworu.

Koncert Czajkowskiego jest utworem bardzo pięknym, wartościowym, efektownym i. t. d., ale jednocześnie bardzo dużo wymagającym od wykonawcy.

Zadaniom dobrowolnie wziętym na swe barki p. Olga Wium nie zawsze mogła sprostać i nic dziwnego zresztą! Trudno np. wymagać od młodziutkiej panienki, aby pokryła akordami tutti orkiestrowe, ale można tego wymagać od nauczycielki, która swej wychowance ten, a nie inny utwór wskazała do pierwszego publicznego wykonania.

Mam jednak wrażenie, że po pewnym czasie p. Olga Wium będzie artystką znaną i uznaną.

Michał Cis

Z POLSKIEJ WYTWÓRCZOŚCI FILMOWEJ

Obecny sezon zdaje się być przełomowym dla polskiej wytwórczości.

Duży ruch jaki panuje w wytwórniach każe mieć jaknajlepsze nadzieje na przyszłość. Objawy tego ruchu stają się coraz znamienniejsze. Krajową produkcją filmową interesują się już nietylko zawodowi filmowcy, ale również i szersze warstwy społeczeństwa, które zaczyna rozumieć, że film jest środkiem, może jedynym, mogącym służyć do wypowiedzenia pewnych kwestyj. Powoli rodzi się zaufanie ze strony kapitału dla rodzimej produkcji.

Sfery finansowe przekonywują się, że film w Polsce, a tembardziej dobry film, jest interesem często lepszym od wielu innych.

Jeżeli jeszcze czynniki miarodajne pomogłą naszym filmowcom przez wprowadzenie m ą d r e g o i r a c j o n a l n e g o kontygentu dla filmów zagranicznych, to rok przyszły może nam przynieść to o czem marzyliśmy, w postaci własnej, wytwórczości, jaką Polska od dawna mieć powinna, ze względu na swoje stanowisko międzynarodowe i wewnętrzne warunki gospodarcze.

Ostatnie kilka miesięcy przyniosły, na terenie przemysłu filmowego, wiele wypadków, których skutki wpłyną decydująco na dalszą linję rozwoju naszej kinematografji. Tak więc sprawa zatargu kin z magistratami, której echa rozbrzmiewały po całej Rzeczypospolitej, ureguluje może raz nazawsze kwestję opodatkowania filmów, daj Boże korzystnie dla polskiej produkcji.

Sprawa kontygentu, który już dziś stał się palącą koniecznością, jest rozpatrywana przez sfery rządowe. Przypuszczalnie w najbliższym czasie wejdzie na plenum sejmowe.

Racjonalnie—zaznaczam — racjonalnie —przeprowadzony kontygent może nietylko podnieść naszą produkcję, której konieczność stała się zrozumiała dla większości społeczeństwa (z wyjątkiem naszych władz komunalnych), ale również korzystnie zaciążyć na czynnym bilansie handlowym Polski.

Dalej, bardzo charakterystycznym jest fakt inicjatywy instytucyj społecznych i osób prywatnych, mającej na celu wydobycie na światło dzienne, niekiedy bardzo ciekawych, wpróstwielkiej, ogólno-narodowej wagi kwestyj, dla zrealizowania ich w filmach, które na wzór zagranicy mogą stać się epopejami narodu.

Tak więc:

Znany autor popularnego dramatu scenicznego „Wampiry" prof. Kazimierz Krzyżanowski — wybitny prelegent na temat stosunków w rewolucyjnej Rosji — opracował scenarjusz p. t. „W szponach Szakali" osnuty na tle autentycznych i historycznych faktów z gehenny bolszewickiej.

Autor scenarjusza, przebywając dłuższy czas w lochach więziennych, wprowadza na ekran postacie tchnące prawdą, cierpieniem i bólem. Potęga poszczególnych scen i napięcie całej akcji wróżą filmowi, że zdobędzie on powodzenie nietylko w kraju ale i zagranicą.

Tworzy się specjalne konsorcjum z wielkiemi



Prof. Kazimierz Krzyżanowski — popularny autor i prelegent

kapitałami, które przystępuje pod osobistym kierunkiem prof. Krzyżanowskiego do zrealizowania tego filmu.

Reżyserję objęła pionierka polskiej kinematografji p. Nina Niovilla.

Inicjatywę stworzenia takiego filmu jak „W szponach szakali" powitać należy z całem uznaniem. Historja ostatniej rewolucji rosyjskiej i rola w niej Polaków jest to temat tak wielki w swym tragizmie, że trudno znaleźć lepszy i bardziej nadający się do realizacji filmowej. A któż może lepiej ukazać światu duszę rewolucyjnej Rosji jak nie Polacy, których losy od 150-ciu lat były związane z jej losami i którzy cierpieli po kazamatach czerezwyczajek patrząc na znęcanie się katów bolszewickich nad swemi ofiarami, sami często będąc przedmiotem tych znęcań. Faktem jest, że tylko w Polsce może powstać film, który realnie odda wszystkie okropności bolszewizmu. Zagranica, która, znęcona sensacyjnością tematu, czyniła niejednoczonie wysiłki dla odtworzenia go na filmie, dawała zawsze nieudolne próby, śmieszne często dla ludzi, którzy widzieli te rzeczy zbliska.

Zespół osób, który zajął się realizacją wyżej wp. filmu daje nam przez swą wysoką kulturę i znajomość rzeczy, gwarancję, że nie będzie to jeszcze jedna z tych prób.

* * *

Wytwórnia R. P.—Film pod dyrekcję p. H. Bigoszta wykończa obraz p. t. „Wieczna Młodość." Film ten, o którym już wspominaliśmy jest dramatem o bardzo ciekawej akcji toczącej się za kulisami ekranu. Główną rolę kobiecą kreuje p. Lita Maiore, partnerami jej są: p. M. Czauski, młody o wybitnym telencie dramatycznym aktor, którego niezadługo zobaczymy w innych filmach na równie odpowiedzialnem miejscu, oraz pp. St. Penkalski i Z. Dzierliński. W jednej z mniejszych ról kobiecych debiutuje p. Wanda Smosarska, której reżyser p. Bigoszt wróży wielką przyszłość.

Poza poważną pracą dyr. H. Bigoszta, w całości realizowanego filmu, na wyróżnienie zasługują dekoracje projektowane i wykonane z wielkim smakiem i znajomością techniki przez p. L. Szachównę.

Po ukończeniu „Wiecznej Młodości" wytwórnia „R. P.—Film" przystępuje do wykonania wielkiego zamierzenia, jakiem jest film p. t. „My pierwsza brygada...". Ma to być obraz ukazujący rolę wojska i Marszałka Piłsudskiego wśród walk o niepodległość i całość ich trudów nad odrodzeniem Ojczyzny. Za motto przyjęto słowa Marszałka: „Nie po raz pierwszy słyszycie mój głos...",

Inicjatorzy tego filmu dalecy są jednak od jakiejś propagandy partyjnej. Ma to być film zupełnie apolityczny. Założeniem jego jest przedstawienie bezstronne faktów i zdarzeń towarzyszących walkom o niezależność Państwa Polskiego aż do ostatniej chwili. Będzie to tem dla Polski, czem film „Rzym Mussoliniego" dla Włoch — epopeją odrodzenia narodu. Jeżeli wykonanie filmu odpowie wielkości jego złożenia będzie to kolosalny krok naprzód naszej kinematografji.

Pracą nad urzeczywistnieniem tego zamierzenia zajmują się: pp. Saryusz Stokowski jako dyr. handlowy i p. J. Rosen jako szef propagandy.

Dyr. Bigoszt, który prowadzi stronę artystyczną całej imprezy, zwrócił się do kilku najlepszych sił realizatorskich dla objęcia współreżyserji. Pertraktacje w sprawie tego filmu opierają się o najwyższe sfery rządu i społeczeństwa, które odnoszą się do tej myśli bardzo życzliwie.

* * *

Dawno zapowiadana „Trędowata" wytwórni „Sfinks" wchodzi już w stadjum urzeczywistnienia. Zdjęcia rozpoczęto przy udziale p. Jadwigi Smosarskiej jako Stefci i Bolesława Mierzejewskiego — ordynata

Reżyserję objął p. E.Puchalski, dekoracje projektuje p. Krawicz, zdjęć dokonywa inż. Z. Gniazdowski. Jest to zespół wybitnych fachowców, który dał nam już wiele nieprzeciętnych obrazów. Wszyscy wielbiciele obrazów „Sfinks"a z niecierpliwością oczekują rezultatów ich pracy. Wytwórnia „Sfinks" która ciągle doskonali swe możliwości artystyczne i techniczne, pokaże nam i w tym roku coś nowego, a napewno i ciekawego. Zmobilizowano wszystkie siły by opanować cały aparat potrzebny do zrealizowania popularnej powieści. A sił i pracy potrzeba wiele.

Dyrekcja wytwórni postanowiła wystawić scenarjusz, który został odpowiednio zaktualizowany, w oryginalnych ramach pałaców naszej arystokracji. Eksperyment, który może dać niebywałe rezultaty.

* * *

„Czerwony Błazen" już rozpoczęty. Dokonano pierwszych zdjęć, w których brała udział policja warszawska. Kierownictwo niemi objął p. Sonenberg, Naczelnik Warsz. Urzędu Śledczego i p. nadkomisarz Zieliński. Jest to dowód dużej życzliwości i zrozumienia, jakiemi zawsze nasza policja otaczała film polski.

Obsadę filmu, z małemi wyjątkami, można uważać za skompletowaną. Tak więc świeżo zaangażowano do ról kobiecych pp.: Wierę Pogorzankę znaną nam z „Wampirów Warszawy", I. Krymerównę, młodą o bardzo dobrych warunkach zewnętrznych i dużych zdolnościach aktorkę oraz pp. Dąbrowską i Wandę Smosarską.

Z mężczyzn podpisali kontrakty pp.: E. Bodo znany, sympatyczny aktor „Perskiego Oka", Kaczanowski — wykonawca jednej z ról w „Wampirach Warszawy", Szwarc, ktorego pamiętamy z „O czem się nie myśli", Boelke, filar teatrów dyr. Szyfmana, Cz. Danecki aktor charakterystyczny o wybitnych zdolnościach, znany nam z „Rywali" oraz pp. Krzewiński, Kraszewski i Żabczyński, których nazwiska tak dobrze znamy z afiszów teatrów warszawskich.

Pozatem dyrekcja wytwórni dobiera typy, których kalejdoskop przesuwać się będzie przed oczami widzów przez cały czas trwania, obfitującej w sensacyjne szczegóły akcji.

Miarą zainteresowania jakie budzi ten film może być to, że zgłaszają się do wytwórni osoby z elity warszawskiego społeczeństwa, prosząc o pozwolenie im zagrania małych choćby epizodów.

* * *

Wytwórnia „Koloryt—film" wykończa swój nowy obraz, o którym pisaliśmy niedawno. W rolach głównych ujrzymy p. V. Yennings i p. J. Strahlera. Reżyser p. Marjan Dederko pracuje nad najciekawszemi scenami obrazu. Zainteresowanie wzbudza ciekawy dobór typów w epizodach rozgrywających się w spelunkach.

* * *

Juljan Sym znany nam z obrazów „Wampiry Warszawy" i „O czem się nie myśli" podczas bytności w Warszawie dyr. wytw. „Sascha" został zaangażowany do tejże wytwórni. P. Sym wyjechał do Wiednia i będzie tam kreował główną rolę w nowym filmie „Saschy".

Nadzwyczaj szybką swą karjerę filmową zawdzięcza p. Sym wybitnym warunkom zewnętrznym i wrodzonej inteligencji, które publiczność polska zdołała już ocenić w wyżej wzmiankowanych obrazach.

Nowemu meteorowi polskiemu na firmamencie filmu międzynarodowego, życzymy powodzenia w pracy nad doskonaleniem swego talentu i czekamy na rychły jego powrót by zaczął on z nabytem zagranicą doświadczeniem, pracować dla filmu krajowego.

H. M.

B. BREDSCHNEIDER

Z KINO-CAMERĄ NAOKOŁO ŚWIATA

Jeżeli weźmiemy pod uwagę cel, dla którego utworzony został kinematograf—umożliwienie notowania poruszeń — zdamy sobie łatwo sprawę, jak ważnem jest schwytanie przy pomocy camery filmowej tych wszystkich obrazów, które przemawiają do nas przez swój ruch, tętno, cechy znamionujące ich życie w naturalnej formie.

Dzisiejsi technicy filmowi przekonali się, że aparat filmowy, mając za zadanie notowanie wszelkich przejawów życia, tem samem uzależniony jest od najrozmaitszych możliwości jakie w niem codziennie spotykamy, od najnieprawdopodobniejszych sytuacyj w jakich życie nas codziennie stawia.

Dla technika-konstruktora wyłania się tedy do pokonania problem zasadniczy: sprawność kino-camery musi być idealna, przy jednoczesnych pełnych udogodnieniach w jej obsłudze i prostej, dostępnej konstrukcji, a więc problemy, które z powodzeniem zastosować można do szeregu innych wytworów genjuszu ludzkiego życie nam uprzyjemniających (tramwaj, radjoaparat, maszynka gazowa).

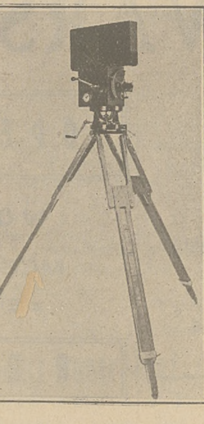
A zatem: idealna camera filmowa, z racji swego przeznaczenia powinna być automatem, dostosowującym się odruchowo do okoliczności i uniezależnionym od warunków, które stanowią o możliwości dokonania zdjęcia fotograficznego, jest ona bowiem aparatem fotograficznym, zaopatrzonym mechanizm dla dokonywania zdjęć szeregowo a nie pojedyńczo —słowem kino-camera winna być istotą żyjącą, zaopatrzoną od urodzenia w — że tak powie—instynkt samozachowawczy, oraz gałkę oczną, widzącą wszędzie, wszystko i zawsze!

Faktem jest, że perspektywy w kierunku udoskonaleń maszyny umożliwiającej wykonywanie filmu, a więc kino-camery, są dziś jeszcze olbrzymie.

Np. aparat, który umożliwiłby wykonywanie jednocześnie planów dalszych i bliższych bez straty czasu i potępieńczo mozolnego przestawiania go z miejsca na miejsce, pozwoliłby na oddawanie scen z życia w takiej formie w jakiej widzimy np. jakieś pospolite zdarzenie, wywrócona taksówka na chodniku, będąc bezustannie w ruchu—t. j. obserwując wszystkie ważniejsze momenty tego faktu, mimo przeciwów policjanta, z dowolnych odległości,

Zadanie to w nikłej zaledwie części spełniają aparaty amatorskie, zaopatrzone w mechanizm zegarowy, umożliwiający zdjęcia z ręki — bez statywu (Sept, Kinamo, Bell & Howell, automat camera of death Prószyńskiego.)

Bliższy wgląd w budowę tych aparatów nie rokuje w tym stanie rzeczy wielkich nadziei, traktowany jest on raczej jako miła rozrywka, aniżeli maszyna zmuszona działać w najtrudniejszych warunkach—bez zarzutu.



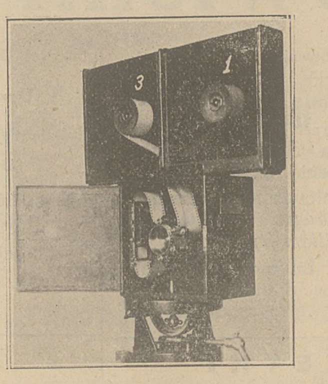
Camera filmowa uczestnicząca w ekspedycji „Naokoło Świata". Typ profesjonalny, system Bredschneider.

Udatne momenty wykonane np. automatyczną „camerą of death", działającą za pomocą długiego sznura, należą do wyjątków.

Dalej: objektyw czy też taśma (negatyw), uniezależnione być winny od ilości światła, którem oświetlony jest fotografowany objekt.

Umożliwiłoby to wykonywanie zdjęć-zarówno przy świetle słonecznem jak i przy blasku księżyca.

Tak zwanych „nocnych scen" zamiejskich, nawet i miejskich oświetlonych łukowemi lampami ulicznemi, dotychczas na film fotografować nie można. Nowoczesne objektywy o największej światłosile (1:1,5—Meyer, Ultrastigmat), są jeszcze do tego celu przynajmniej 10 razy za słabe, mimo że np. objektyw o tej sile światła jest ok. 5 razy silniejszy od normalnego szkła używanego do wykonywania zdjęć zwykłych.



Wnętrze tegoż aparatu, założoną na mechanizm taśm

Godzi się zaznaczyć, że przy dokonywaniu jednej i tej samej sceny zachodzi prawie zawsze potrzeba ujednostajnienia światła, gdyż np. zdjęcie ogólne rozbitej taksówki jest silniej naświetlone, niż dajmy na to fragment twarzy pasażera klnącego pod samochodem.

Do ujednostajnienia światła służy „diafragma" którą należy odpowiednio naregulować. na co potrzeba odrobinę czasu i zmysłu orjentacyjnego.

Wynika stąd jasno, że najdoskonalszy objektyw amerykański jest stokroć gorszy od oka przeciętnego kota warszawskiego, to bowiem reguluje się a u t o m a t y c z n i e, zależnie od ilości wpadającego w nie światła (tęczówka).

Ekspozycja zdjęcia, czyli siła naświetlenia błony filmowej, zależy również od czułości emulsji, którą film jest pokryty.

Czułość nerwów oka kociego jest wielokrotnie silniejsza od nerwów ludzkich, stąd możność widzenia w nocy i zdolność chwytania i żywienia się myszami, czego my dokonać nie potrafimy.

W kierunku wzmocnienia czułości taśmy pracują intensywnie Amerykanie. Czyniono próby z tąśmą, czulszą od normalnej 100! razy.

Okazało się, że emulsja taka wrażliwa jest już na samo dotknięcie. Przy zwijaniu jej w kasecie ocierając się o ścianki i dotykając się sąsiednich warstw, następuje jej rozkład chemiczny, podobnie jak pod działaniem światła.

Rezultat — zdjęcie zostaje zaszlajerowane, pokryte szarą mgłą i urozmaicone ciemnemi smugami, zakrywającemi kontury uwiecznionego na niej obrazu.

Niemniej jednak prace w tym kierunku rokują pewne nadzieje i przypuszczam, że głównie przez stworzenie w przyszłości kilkakrotnie czulszej taśmy stanie się możliwem dokonywanie zdjęć przy świetle księżyca i lamp ulicznych większych miast.

Nowe sceny, oglądane przez nas w dramatach i t. p. są zawsze oświetlane specjalnie z pomocą reflektorów i t. p. urządzeń imitujących żyrandole sklepów, żarówki, latarnie i t. d.

Czytelnicy wybaczą mi tych kilka melancholijnych wywodów na temat techniki zdjęć filmowych. Zmierzam do tego, ażeby wykazać w jakich warunkach camera filmowa pracować powinna, a w jakich pracować może, drwiąc sobie częstokroć z nadludzkich wysiłków jej pana i władcy — biednego operatora filmowego.

D. C. N.

CO MARY PICKFORD MYŚLI O POLSCE

W okresie projektowania wyjazdu do Europy Mary Picford i jej męża Douglasa Fairbanksa, odwiedził ich w Hollywood sławny już od dawna Leopold Brodziński celem dokonania wywiadu.

Między innemi miała miejsee następująca wymiana zdań;

— W jakim celu udają się Państwo do Europy?

— Dla reklamy.

— Ależ Mary poprawił ją Doug — jedziemy dla przyjemności, stać nas na to.

— A czy będą Państwo w Polsce?

— A to po co? To takie nic nieznaczące powojenne państewko. Rosja i Niemcy to potęgi dzisiejszej Europy.

Szkoda, że P. Mary Picford nie zna D-ra Maccrackena, swojego rodaka, który w „Dzienniku Chicagoskim" z dnia 3 lipca rb. pisze między innemi w ten sposób o Polsce:

„Polska, prawie jedyna z pośród wielkich państw a państwo, posiadające 30.000000 mieszkańców, m a j ą c e t a k w a ż n e s t a n o w i s k o h i s t o r y c z n e i g e o g r a f i c z n e, i s t o t n i e z a l i c z a s i ę d o w i e l k i c h p a ń s t w. — Polska zdaje się być jedynie z poglądu genjuszów jednym z krajów świata — prawdopodobnie wyłącznym krajem, posiadającym największy zasób nierozwiniętego genjuszu ludzkiego".

Że p. Mary Picford ma takie a nie inne pojęcie o Polsce, wina może nie tyle jej, ile naszej propagandy zagranicznej. Dziwi nas tylko, że p. Mary Pickford mimo swej pogardy dla Polski odwiedziła nas. Ciekawe jednak czy obecnie, skoro już osobiście zobaczyła to „nic nieznaczące powojenne państewko" zmieniła zdanie istotnie, czy też wyrazone przez nią zachwyty o Polsce były zwykiemi frazesami za owacje i przyjęcie zgotowane jej przez polaków. Rosja i Niemcy owe „potęgi" dzisiejszej Europy, zapewne nie mogą powiedzieć jej tyle serdeczności co my.

* * *

Agencja „RPS" komunikuje z Moskwy pod datą 23. 7. b. r., że pogrzeb krwawego kata Dzierżyńskiego odbył się z tak niezwykłą pompą, że nawet przywitanie Mary Pickford i Fairbanksa przebrzmiało bez echa.

Jednak „słodka" Mary nie wahała się wziąć udziału w pogrzebie zbrodniarza.

Widocznie jej słodkie serduszko nie czuje potoków krwi i łez przelanych przez Dzierżyńskiego.

Wątpimy, żeby jej rodacy byli z tego specjalnie zadowoleni i dumni.

H. B.

Z okazji mającego nastąpić odsłonięcia pomnika Chopina

Fryderyk Chopin pochowany został na cmentarzu Pere Lachaise, serce zaś jego zostało tak jak sobie tego życzył przewiezione do Warszawy. Fakt ten jest jakby odbiciem całego życia Chopina. Życia spędzonego na obczyźnie w tęsknocie za krajem, w tęsknocie kładącej pietno polskości na większości jego utworów.

Il etait plus polonais, que la Pologne—mawiał o nim Balzac, lecz jakże niewielu wie o tem.

Polska zdawała się zapomnieć o sercu wielkiego muzyka, przywiezionem do niej i jakże mało uczyniła aby jego polskość zaznaczyć.

Nie w Polsce też zotała napisana pierwsza książka o Chopinie? Była ona pióra Franciszka Liszta.

U nas do roku 1873, prócz kilku drobnych wspomnień nie napisano absolutnie nic.

Nic dziwnego więc, że w roku 1859, a więc dziesięć lat po śmierci Chopina, pisał Redaktor „Ruchu Muzycznego", oburzony tem, że wezwanie jego w sprawie zbieranie materjałów o Chopinie przebrzmiało bez echa „Gdyby Chopin był się urodził Niemcem lub Francuzem, pewnie by już o nim niejedną napisano książkę. Lecz Polacy się nie spieszą."

Polacy rzeczywiście się nie spieszyli. Pierwszą bowiem obszerną, dwutomową monografję o Chopinie napisał również cudzoziemiec angielski krytyk Fryderyk Niecks.

„Oburzamy się na Niemców — pisał z powodu wydania tej książki Bronisław Chlebowski — za przywłaszczenie Kopernika, ale jeżeli przeszukamy nasze biblioteki i inwentarze księgarskie, to przekonamy się, że wielkie dzieło astronoma polskiego znalazło u nas do końca XVIII wieku nie więcej może nabywców niż liczyło wydań. Nawet w XIX wieku mimo rozbudzonej przez Śniadeckiego i Staszyca czci dla Kopernika nie znalazł się u nas nikt co by dla wyświetlenia rozwoju umysłowego i prac naukowych wielkiego uczonego poświęcił tyle trudów i osiągnął także rezultaty jak Niemiec Prove autor pomnikowej biografji Kopernika. Rzecz naturalna, że przy takiem duchowem lenistwie i drugi przedstawiciel naszego udziału w życiu duchowem ludzkości Chopin, nie od rodaków swoich doczekał się tak poważnego hołdu jakim jest pracowite zebranie świadectw o życiu i twórczości wielkiego człowieka i poważny, gruntowny rozbiór jego czynów czy utworów. Chopin, który zniewolił genialną potęgą swych melodyj świat cały do zachwytu, nie zdołał śród legionów wielbicieli i wielbicielek na ziemi swojej, pobudzić choć jednej duszy do wykonania tego czego dokazał przy pokonywaniu daleko większych trudności chłodny krytyk angielski Fryderyk Niecks..."

U nas podobnej pracy podjął się dopiero Ferdynand Hoesick, wydając w roku 1903 pierwszy tom swojej niezmiernie szczegółowej i wyczerpującej monografii p. t. „Chopin — życie i twórczość".

Od tego czasu dopiero pojawia się coraz więcej książek i broszur o Chopinie.

To się tyczy książek. Podobnie przedstawia się sprawa z pomnikiem Chopina. W Paryżu jest ich kilka, u nas ani jednego. Zresztą z pomnikiem nie jest to w Polsce wypadek sporadyczny. Kościuszko np. niema w Warszawie również pomnika, postanowiono mu jednak pomnik w Waszyngtonie.

I oto przy okazji stawiania teraz pomnika Chopinowskiego, czy nie warto zastanowić się nad tym, aby uroczystość ta nie miała charakteru wyłącznie lokalnego, aby ją powiększyć, skorzystać z niej i przypomnieć tym, którzy zapomnieli i oznajmić tym, którzy nie wiedzą, że Chopin był Polakiem.

Bo większość nie wie o tem wcale.

Parę tygodni temu rozmawiałam z młodym Amerykaninem, który bawił w Warszawie podczas swej pierwszej podróży po Europie. W ciągu jakiejś rozmowy o sztuce, muzyce i t. d. powiedział, że w Ameryce lubiane są bardzo kompozycje tego wielkiego francuskiego muzyka. Nie mógł sobie chwilowo przypomnieć jak się nazywa.

„Debussy, Ravel..." podsuwano mu.

„Nie, Chopin!" — przypomniał sobie nagle.

Z trudem wytłomaczono mu, że Chopin nie był Francuzem tylko Polakiem. Był tym bardzo zdziwiony.

„Dlaczego o tem nikt nie wie? — zapytał — i wychowany na najpotężniejszej w świecie propagandzie dodał natychmiast.

„Zróbcie o Chopinie film. Przecież Niemcy też zrobili film o Bethovenie". Film o Chopinie. Czy rzeczywiście nie byłoby to najlepszą, najracjonalniejszą propagandą? Przeciętnie film ogląda około 150 miljonów ludzi. Wszyscy oni dowiedzieliby się z filmu o Chopinie tego czego niewiedzą dzisiaj.

Trudności techniczne. Są rzeczywiście, lecz film taki nie musiałby przecież całkowicie być robiony w kraju.

Kapitały? Czyż możliwem jest aby nie znalazło się pieniędzy na propadandę tego rodzaju, a zresztą niejedna wytwórnia francuska zgodzi się finansować i pracować do spółki. Z Chopinem przecież związane są postacie drogie Francji. Chociażby postać George Sand.

I czy nie byłoby to najlepszem uczczeniem pamięci Chopina: gdyby w dniu odsłonięcia jego pomnika: zagrano jednocześnie w kilku stolicach świata premjerę Chopinowskiego filmu. Filmu pokazującego Chopina, takim jakim był rzeczywiście, genialnego muzyka, którego większość utworów przeniknięta jest duchem polskim. Chopina, którego ciało spoczywa na dalekim cmentarzu francuskim, lecz którego serce znajduje się w Warszawie.

Zofja Dromlewiczowa

Od Redakcji

Redakcja nasza otrzymała od Domu Filmu Polskiego odezwę, którą pozwalamy sobie polecić szczególnej uwadze naszych Sz. Czytelników.

Szanowny Panie Redaktorze!

Prosimy uprzejmie o pomieszczenie w Pana poczytnem piśmie poniższej odezwy, wręczonej nam przez naszych członków-Miłośników.

z poważaniem

Zarząd

Domu Filmu Polskiego

ODEZWA Miłośników Kinematogrufu do Społeczeństwa Polskiego

My, miłośnicy kina, pragniemy podzielić się z najszerszym ogółem spostrzeżeniami i myślami, jakie nasunęły nam strajk kin i ogólny stan Polski.

Lubimy kino.

Stało się ono dla nas rozrywką i potrzebą niezbędną. —Idziemy przed srebrny ekran, ażeby w półmroku sali kinowej uciszyć nasze troski, ażeby bodaj obrazem filmowym sycić pragnienie spraw lepszych i podtrzymać twórczy optymizm.

Zdajemy sobie dobrze sprawę, że nawet najgorsza sytuacja nie może być tak katastrofalna, żeby mogła pozbawić nas kina. Weszło już ono w naszą krew nieomal i jest tak niezbędne jak jedzenie, napój, powietrze... Gdy go braknie, nastąpić może wyładowanie pożądania powszechnego w kierunkach dla państwa szkodliwych.

Kino bowiem jest nietylko rozrywką niezbędną w życiu nowoczesnego człowieka. Jest ono zarazem „podróżą dla ubogich", jest ono zaspokojeniem odwiecznego głodu zmiany i innego świata, jest międzynarodowym językiem nowej, potężnej Sztuki, jest wreszcie „szkołą dla dorosłych".

* * *

Wielu z nąs kołatało długo do opinji publicznej i do Rządu o pomoc i ratunek polskich miłośników kina przed złowrogim zalewem obcych filmowych obrazów.

Dotąd napróżno.

Dopiero teraz słyszymy pierwsze echa naszych wołań. Dopiero teraz mówi się o kontyngencie filmów, który ma określić, że przynajmniej na każde dziesięć filmów obcych musi być jeden polski.

Dlatego występujemy do Was, Czytelnicy, żeby wraz z Wami powiedzieć głośno słów kilkoro, które nie śmiały jeszcze zabrzmieć w polskiem powietrzu.

* * *

Chcemy polskich filmów.

Chcemy bodaj częściowego wyzwolenia z pod obcego zaboru filmowego.

Chcemy kontygentu 20%, tak by na pięć obcych filmów musiał być jeden polski.

Chcemy stworzenia wielkiej Narodowej Wytwórni Filmów.

* * *

Strajk kin kończy się.

Wchodzimy powoli w normalny okres z powrotem. Znowu zatem wydawać będziemy dziesiątki miljonów złotych rocznie, by otrzymać obce produkty, niejednokrołnie z największą naszą stratą moralną.

Dlatego zwracamy się do Was, byście razem z nami przyłożyli rękę i dali bodaj odrobinę myślenia i wysiłku, żeby Polska mogła wreszcie sama i przez Poaków, decydować o filmach w polskich kinach.

Pragniemy razem, — wieloma małemi strumykami — stworzyć potężną siłę ujawnionej woli Narodu.

Jest nas narazie 12 tysięcy, zrzeszonych w Domu Filmu Polskiego.

Apelujemy do Was. Tylko wielka ilość członków, tylko miljony naszych drobnych groszy, stworzą polski film, bez którego będziemy wciąż „pawiem narodów i papugą".

Przyjdźcie do nas. Razem zdołamy poruszyć martwotę, i razem dojdziemy do wielkiego celu: Polskich, prawdziwie polskich filmów.

Miłośnicy kina

KOMUNIKAT Związku Artystów Sztuki Kinematograficznej w Polsce

Zarząd Główny Z. A. S. K. w Polsce Krakowskie Przedmieście 30 wzywa swoich członków, poszukujących pracy, do zgłaszania się w Biurze Pośrednictwa Pracy Z. A. S. K. w celu ewentualnego obsadzenia ról w obrazach realizowanych przez wytwórnie krajowe.

WIDOWISKA W WARSZAWIE

TEATRY

Im. Bogusławskiego

Dyrekcja:
A. Zelwerowicz i L. Schiller

NAPOLEON W SZLAFROKU

Komedja w 3-ch aktach
Emanuela Bozdecha

Z czeskiego przełożyli
A. B. Dostal i F. Gwiżdż

Napoleon I, cesarz Francuzów	Jan Bonecki
Ludwik Bonaparte, jego brat	W. Nowakowski
Eliza księżna Bacciochi (jego siostry)	H. Starska
Paulina księżna Borghese (jego siostry)	H. Hałacińska
Książę Feliks Bacciochi, senator (jego szwagrowie)	T.Białkowski.
KsiążęEmil Borghese, pułkownik (jego szwagrowie)	J. Strachocki.
Józefina, cesarzowa	H. Uszyńska
Hortensja, jej córka z pierwszego małżeństwa i żona Ludwika	H. Gromnicka
Hrabia Flahault, adjutant cesarza	Eug. Solarski
Duperon, jubiler nadworny	J. Orwid
Loyal, redaktor „Monitora"	R. Górowski
Marchand, kamerdyner cesarza	Eug. Poreda
Baptysta, służący	St. Daniłowicz
Pierwszy przodownik	R. Pony
Drugi przodownik	J. Miciński

Rzecz dzieje się w Tuilerjach 1806 r.

Reżyserja *A. Zelwerowicza*
Dekoracje *W. Drabika*
Kierownictwo artystyczne:
Al. Zelwerowicz L. S. Schiller William Horzyca
Kierownik Literacki Miejskich Teatrów dramatycznych
St. Miłaszewski

LETNI

Figle polityczne

Krotochwila w 3 aktach
Tristana Bernarda

Lucjan Gelidon	Lenczewski
Bejun	Walter
Flache Honorjusz	Rapacki
Baron de Saint-Amour	Jarszewski
Komendant Mouflon	Szarkowski
La Chevillette	Winkler
Larnois	Hnydziński
Moreau	Knapczyński
Lekarz	* * *
Leontyna Bejun	Gella
Magdalena	Gorczyńska
Amelja Flache	Hryniewiczówna
Pani de Fifty	Różańska
Pani de Tremoussin	Dobrowolska
Operator kinowy	Leszczyński
Klijent	* * *
Alfred	Ułiński

Reżyser *Emil Chaberski*
Dekoracje *A. Kozłowskiego*
Dyrektor Teatru Letniego
E. Chaberski.

POLSKI

Dyrekcja *A. Szyfman*

Madame Sans-Gêne

Komedja w 3-ch akt. z prolog.
Wiktoryna Sardou
przekład *K. Erenberga*
z **M. Przybyłko-Potocką** w roli głównej

MAŁY

Dyrekcja *A. Szyfman.*

„AZAÏS"

Komedja w 3-ch aktach
Ludwika Verneuil'a.
przekład
Gustawa Olechowskiego.

Feliks Bornert	Marjusz Maszyński
Baron Würtz	K. Junosza-Stępowski
Konstantinowicz	Roman Dereń
Oktawjusz de Langeais	Roman Hierowski
Luguin, sekretarz barona	Józef Maliszewski
Stromboli	Janusz Staszewksi
Pan Bile	Józef Machalski
Franciszek. służący	Juljusz Kalinowski
Baronowa Würtz	Helena Sulima
Zuzana Würtz, córka barona	Ola Leszczyńska
Gaby	Seweryna Broniszówna
Maszynistka	?

Reżyserja *Aleksandra Węgierko*
Dekoracje *St. Śliwińskiego*

OPERETKI

WODEWIL

MESALINETTE
z Elną Gistedt

REWJE

NIEWIAROWSKIEJ

Oj, gorąco!

PERSKIE OKO

DOWIDZENIA na Marszałkowskiej

TEATRZYKI

ELDORADO

TO i OWO

OLIMPIA

Zuzanna w kąpieli

MIGNON

Teatr artystyczno-literacki pod art. kier. *S. Śliwińskiego.*

PROGRAM Nr. 10
w 3-ch częściach
z udziałem p. H. Halińskiej, Makowskiej, Skrzypkowskiej, i Filingerówny, oraz pp. Janeckiego, Nuszewskiego, Smoczyńskiego, Leskiego i Śliwińskiego.

Część I. Wydział III Ministerstwa.
" II. Przed egzekucją.
" III. Dobranoc!

BAGATELA

Codziennie program składany.

Dolina Szwajcarska

Codziennie koncerty orkiestry reprez. P. P. pod dyr. **A. Sielskiego**

Teatr KAMIŃSKIEGO

FIN
Komedja

SCALA

REDAKTOR KACZKA
Komedja

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy szerokości szpalty redakcyjnej: Pierwsza strona (przed tekstem) 35 groszy. Rubryka kinowa (1 strona) 40 gr. W tekście 30 gr. Drobne 10 gr. za wyraz. Posady i prace 5 groszy. Komunikaty w tekście 60 gr. Ogłoszenia firm zagranicznych oraz cyfrowe o 50 0/0 drożej. Od cen powyższych udziela się opustu przy większych zamówieniach. Ceny ogłoszeń obowiązują w złotych. Każdorazowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia. Ogłoszenia przyjmuje się tylko za gotówkę. Ogłoszenia kliszowe 10% taniej. Ogłoszenia przyjęte w administracji 10% taniej. Ogłoszenia skośne, fantazyjne o 10% drożej.

Prenumeratę zamawiać można w Administracji „Comoedia", Krak. Przedm. 30, tel. 75-67 — w filjach, kioskach, księgarniach, księgarniach T-wa „Ruch" oraz urzędach pocztowych i u listonoszów.
Konto czekowe P. K. O. Nr. 12350 — Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Prenumerata rocznie zł. 18.-- Półrocznie zł. 10.--Kwartalnie zł. 6.